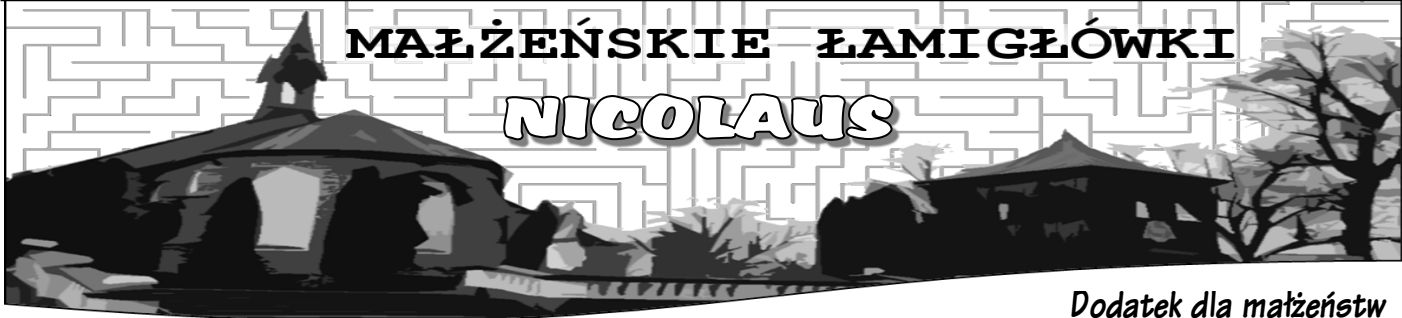


MAŁŻEŃSKIE ŁAMIGŁÓWKI NICOLAUS



Dodatek dla małżeństw

Luty 2017

Czy Ty nigdy...?

Zakładam, że większość z nas jeszcze pamięta chociaż trochę treść rekolekcji adwentowych, a przynajmniej to, że oparte były na przypowieści o synu marnotrawnym (ja osobiście wolę określenie o miłosiernym ojcu). Zainspirowana rekolekcjami postanowiłam wykorzystać tę przypowieść w celu pogłębienia tematu uczuć. Już wiemy, że uczucia są spontaniczną reakcją organizmu na czynniki zewnętrzne i że nie mamy na nie wpływu.

Jednak co ze sposobem wyrażania naszych uczuć? Czy w życiu codziennym jesteśmy w stanie nazwać swoje uczucia i podzielić się nimi np. ze współmałżonkiem? Z własnego doświadczenia wiemy, że nie jest to łatwe. Znacznie częściej zamiast bezpośrednio wyrazić swoje uczucia - czyli nazywać je – komunikowaliśmy je w sposób pośredni, zwłaszcza na początku naszej wspólnej drogi. Zamiast powiedzieć: „jest mi przykro”, wyrażaliśmy uczucia np. poprzez wydawanie ocen i osądów, lub pytania pozorne np.: *Czy Ty zawsze musisz zostawiać niezamknięty szampon? Czy Ty nigdy nie chowasz masła do lodówki?* Bynajmniej celem tych pytań nie było uzyskanie odpowiedzi, raczej chodziło o wyrażenie swojego oburzenia i zdenerwowania. A tak na marginesie, to niezamknięty szampon sprawia mi przyjemność i Tomek też już się przyzwyczył.

Inną formą wyrażania uczuć w sposób pośredni mogą być np. pretensje i oskarżenia, które choć zawsze ukierunkowane są na drugą osobę, dotyczą naszego stanu emocjonalnego, np. niezadowolenia, rozczarowania czy złości.

Żeby zobaczyć jak to wygląda w praktyce odwołam się do przypowieści. Przyjrzyjmy się reakcji starszego syna. Wracając z pola słyszy on muzykę z domu ojca i nie wie co się stało. Słyszac wyjaśnienie sługi, że ojciec wyprawił ucztę dla jego młodszego brata, reaguje gniewem. *Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: "Oto tyle lat ci służył i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie*

nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę". (Łk 15, 20-30)

Najpierw u starszego syna spontanicznie pojawia się nieprzyjemne uczucie gniewu, które samo w sobie nie jest ani dobre, ani złe – po prostu jest. Uczucie gniewu okazuje on w sposób pośredni. Najpierw poprzez postawę – nie wchodzi do domu. Później pojawiają się pretensje do ojca, za którymi skrywa się uczucie żalu i rozgoryczenia: *Oto tyle lat ci służył (...), ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia (...)*. Na koniec rzuca niesprawiedliwe i nieprawdziwe oskarżenie pod adresem brata: *Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami (...)*. Choć w przypowieści nie ma ani jednego słowa jak doszło do utraty majątku przez młodszego syna, to brat oskarża go o roztrwonienie majątku z nierządnicami. Oskarżając brata przerzuca na niego odpowiedzialność za swoje uczucia, ale również próbuje zranić go i poniżyć w oczach ojca.

Przyczyną wyrażania uczuć w sposób pośredni mogą być np. trudności z określeniem naszego własnego stanu emocjonalnego, czasem brak akceptacji własnych uczuć lub niechęć do podzielenia się nimi. Czasem też wszystko dzieje się tak szybko, że nawet nie mamy możliwości zastanowić się: co się z nami dzieje, co czuję i co jest powodem moich uczuć. Zanim się zastanowimy to już foch łąduje na ścianie.

Dużą rolę w okazywaniu uczuć odgrywają również gesty, postawa ciała, czy intonacja głosu. Nie wystarczy to, co mówimy, ważne jest też jak. Panie wiedzą o co chodzi. Panowie mogą być lekko zdezorientowani, ale tu z pomocą przyjdzie nam ojciec z przypowieści: *... ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.*

Z miłosiernego ojca możemy brać przykład jak okazywać uczucia naszym bliskim a z postawą starszego brata, lepiej się nie zaprzyjaźniać.

Tekst napisała Ania, bo z uczuciami idzie jej lepiej (przynajmniej w teorii), Tomek

NINA PESZEK

Święty Ojciec Pio

Kapucyn naznaczony stygmatami

O życiu o. Pio powstały filmy, wydano wiele książek i opracowań na podstawie przeogromnej dokumentacji. Urodził się 25 maja 1887 r. w Pietrelcinie we Włoszech. Na chrzcie otrzymał imię Francesco. W 1903 r. Francesco Forgione, niespełna szesnastoletni chłopiec stawia pierwsze kroki śladami św. Franciszka z Asyżu – nakłada habit kapucyński przyjmując imię Pio (Pius).

Jego droga do kapłaństwa nie była łatwa – przerywana okresami choroby. Po prawie siedmiu latach w 1910 r. został brat Pio wyświęcony na kapłana. Z tej okazji powiernik i doradca o. Pio – ojciec Agostino wygłosił oficjalną mowę, zwracając się do nowego kapłana: „Nie masz dobrego zdrowia i nie możesz być kaznodzieją. Życzę ci więc, byś został wielkim spowiednikiem”. I rzeczywiście był o. Pio wielkim, niezwykłym i niestrudzonego spowiednikiem. Zdarzało się, że uzupełniał wyznawanie grzechów i wydobywał takie, których grzesznik zapomniał lub wstydził się wyznać. Bywało i tak, że sam szczegółowo wylizywał grzechy penitenta, zwalniając go z kłopotliwego obowiązku. Miał bowiem dar przenikania myśli i serc.

Przekonany, że Pan powierzył mu misję uświęcania siebie i innych – modlił się zawsze – dzień i noc. „Nigdy nie ustawajcie w modlitwie – mawiał – ona jest czymś najistotniejszym. Modlitwa zdobywa gwałtem Boże serce, uzyskuje konieczne łaski...” W kościółku na chórze w San Giovanni Rotondo spędzał długie godziny na kolanach przed krucyfiksem, gdzie w 1918 r. jego ciało zostało naznaczone stygmatami – pięcioma ranami w miejscach ran Chrystusa.

Bóg obdarzył go licznymi darami, dzięki czemu już za życia dokonywał rzeczy po ludzku niemożliwych. Na przykład dar bilokacji, tj. przebywania w odległych od siebie miejscach naraz. To szczególny dar, który szokował wszystkich, nie tylko tych, którzy tego doświadczyli. Dar, dzięki któremu o. Pio uratował wiele osób od śmierci i chorób. Czasem nie było

widać, że jest, ale wyczuwało się jego obecność, bo wokół rozchodziła się piękna woń świętości, najczęściej porównywana do zapachu fiołków.

O. Pio zainicjował i doprowadził do wybudowania w 1956 r. Domu Ulgi w Cierpieniu, jednego z największych i najlepiej wyposażonych szpitali w Europie.

O. Pio zmarł 23 września 1968 r., ale zostawił po sobie jeszcze jedno dzieło, cud żywy dziejący się na naszych oczach, a mianowicie Grupy Modlitwy. Mawiał: „Chcę być tylko bratem, który się modli”.

O. Pio uważał, że dzięki wspólnej modlitwie z innymi, modlitwa staje się bardziej skuteczna w wyprasaniu łask. „Jeśli dwaj z was zgodnie o coś prosić będą na ziemi, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj, albo trzej w imię moje, tam jestem pośród nich”.

Św. z Pietrelciny rozumiał, że chrześcijanie mogą wpływać na losy świata, tworząc wspólnoty modlitwy. Początkowo były to małe grupki modlące się wraz z o. Pio na adoracjach. Później gromadzono się regularnie na modlitwie. Z czasem powstał pierwszy dokument, w którym zawarto program i tak powoli Grupy nabierały siły i mnożyły się na całym świecie. Dzisiaj istnieje ponad 2500 Grup w 35 krajach.

Również w Grójcu powstała przed laty grupa modlitwy św. o. Pio. Spotykamy się dwa razy w miesiącu. Raz – w kościele po Mszy św. na adoracji Najświętszego Sakramentu, kończąc błogosławieństwem i uczczeniem relikwii św. o. Pio. Drugi raz – na plebanii, gdzie oprócz krótkiej modlitwy czytamy fragment Pisma św. i rozważamy jego treść.

Na II Międzynarodowym Kongresie Grup Modlitwy w San Giovanni Rotondo o. Pio powiedział: „To modlitwa – połączona moc wszystkich dobrych dusz – porusza światem, odnawia sumienia, umacnia cierpiących, uzdrawia chorych, uświęca pracę, udziela moralnej siły, sprowadza uśmiech i błogosławieństwo Boga na każde przygnębienie i słabość”.

Serdecznie zapraszamy do modlitwy w naszej wspólnotcie w parafii św. Mikołaja.

